

„Publiczny” wymiar studiów ekonomicznych w Polsce?

Ten przyczynkarski komunikat powstał przede wszystkim dlatego, że dyskutowane na konferencji – zasadnicze dla studiów ekonomicznych – kwestie wpisane zostały w nadmierne zawężone pole widzenia. Zabierając głos w dyskusji chciałbym zrekonstruować horyzont, w jakim, moim zdaniem, postrzegane powinny być studia ekonomiczne. Wiem, że postawione niżej pytania ani nie ułatwią dyskusji, ani nie poprawią samopoczucia dyskutantów, ale trzeba je postawić, byśmy nie byli posądzeni o „chodzenie na skrót”.

1. Czy dopuszczalne jest – nie tylko organizacyjne – ale „ideowe” oderwanie uczelni ekonomicznej od uniwersytetu, który w dziejach Europy pełnił misję kulturową nie do przecenienia?
2. Czy można zakładać, że aktywność gospodarcza człowieka realizuje się jedynie w organizacjach, których podstawą jest własność prywatna [a czego konsekwencją jest oczywista addytywność: przedsiębiorstwu prywatnemu odpowiada gospodarstwo domowe].
3. Oba wspomniane ograniczenia sprawiają, że poza zasadniczym obszarem zainteresowań ekonomii znalazła się sfera tego, co „publiczne”¹; w rezultacie mechanizm rynkowy uzbrojony w IT staje się główną siłą sterującą życiem społecznym. A więc – posługując się skrótem i obrazem – powiedzieć można, że pożegnawszy się z uniwersytetem akademia ekonomiczna przekształca się w politechnikę.

Obawiam się, że prowadzenie dyskusji w tak ograniczonym kontekście może prowadzić nie tyle do zbyt uproszczonych, co błędnych rozwiązań. Oczywiście działania przystosowawcze, zmierzające do wpisania polskiego szkolnictwa ekonomicznego w jednolitą przestrzeń studiów uniwersyteckich Europy stwarza konieczność zsynchronizowania systemu, kompatybilności programów, jednolitego systemu punktacji przedmiotów, porównywalności sylabusów, nostryfikacji dyplomów itp. Takim procedurom akcesyjnym poddana została oczywiście gospodarka i najważniejsze sfery życia społecznego, a więc w tym

¹ Będę zmuszony pisać „publiczny” używając cudzysłów, aby podkreślić, że staram się je oczyścić z wypaczeń interpretacyjnych, jakimi obrosło. „Sfera publiczna”, to nie postsocjalistyczny relikw, ani wyłącznie obszar dominacji państwa [kojarzonego albo z władzą, albo z budżetem]. Pojawiające się tu – niewątpliwie – trudności interpretacyjne staram się przewyciężyć wpisując klasyczne jej rozumienie, jako *koinon* [H.Arendt], w strukturę społeczeństwa sieci [M.Castells], albo też dopuszczając organizacje spontaniczne [F.Fukuyama] do realizacji „usług społecznego interesu gospodarczego [terminologia UE]

względnie, robimy to, co robią inni. Jednakże będąc nauczycielami akademickimi wykazać powinniśmy się wyższym poziomem samoświadomości, ta zaś wymaga od nas uniknięcia takiej sytuacji, w której *synchronia* spycha na dalszy plan *diachronię*, zwalniając nas z konieczności zadawania pytań typu: czy wiemy ku czemu zmierzamy? Czy potrafimy przewidzieć, jakie będą skutki naszych decyzji? Jakim krajem będzie Polska kiedy nasi absolwenci dołączą do elit władzy i biznesu?

To, że jesteśmy nauczycielami akademickimi uczelni *publicznej* obliguje nas do tego, byśmy ujmowali sprawy kształcenia ekonomistów możliwie szeroko, abyśmy przypadkiem sami nie stali się ofiarą „dyscyplinarnych” ograniczeń i wyprowadzonych z nich wąsko specjalistycznych diagnoz. Potraktujmy jak ostrzeżenie McLuhanowską definicję specjalisty; specjalista „to człowiek nigdy nie popełniający małych błędów, lecz ochoczo pędzący ku wielkim” [Przytoczone w: M.Eliade, *Dzienniki*, t.II, s. 679]

II. Nie zamierzam wszczynać dyskusji na temat żywotności czy „zmięchłości” Humboltowskiego modelu uniwersytetu, ale czy nie przyczyniamy się do pogłębienia kryzysu tej szacowanej instytucji opowiadając się raczej za menedżerskim niż uniwersyteckim modelem kształcenia i studiowania? Wybór pierwszego wariantu jednoznacznie przekłada się na rozumienie tego czym jest kształcenie i jakie formy powinno przybierać. Pojawiających się tu różnic nie będę szczegółowo analizował, ograniczę się jedynie do zestawiania [a raczej przeciwstawiania] dwu kluczowych pojęć: kształcenie – jako *Bildung* vers. kształcenie jako *trening*. Ten ostatni oderwany od *uniwersum* – jako tego, co dostępne poznającemu rozumowi – łatwo przekształca się w „proces obróbczy”, którego efektem będzie już tylko produkcja *praktyków* – na poziomie licencjatu; i *technokratów* na poziomie magisterskim. Przytoczone tu określenia służą do uświadomienia i zobrazowania jeszcze jednej zależności. Otóż dominująca w naukach ekonomicznych „mechanicystyczna epistemologia” przekłada się na taką formę kształcenia, której rezultatem jest – jak to określił A.Whitehead – *umysł w koleinach*². Jego propozycja, mająca wyprowadzić umysł z kolein, nie polegała na uzupełnieniu wiedzy specjalistycznej wiedzą bardziej ogólną, ale zmierzała ku wywindowaniu kształcenia w obszar aktywności twórczej [szczególną rolę do spełnienia miała w zamyśle Whitehead’a spełnić sztuka]. Jestem bardziej ostrożny i dlatego formułuję tezę następującą: skutecznym antidotum na zbyt wąsko-zawodowe widzenia rzeczywistości społecznej może być właśnie *sfera publiczna*.

W nadawanym jej w tym tekście znaczeniu, nie pojawia się ona jako płaszczyzna odniesienia dla treści wykładanych na studiach ekonomicznych, bo ani finanse publiczne, ani pojawiające się tu i ówdzie w programie „Zarządzanie organizacjami niedochodowymi” znaczenie tej sfery niewyinterpretowują.

² „Każdy zawodowiec przyczynia się do postępu we własnej dziedzinie, ale jest to postęp w jednej koleinie”
A.Whitehead, *Nauka a świat współczesny*, Warszawa 1988, s.204

W tym miejscu zmieniam formę gramatyczną zdań i będę używał czasu przeszłego, aby zilustrować sygnalizowane zjawiska konkretnym przykładem.

III. Od czasów „protorenesansu” naukowego [XII w.] uniwersytety kształciły elity intelektualne, ich członkowie uprawiali profesje, które nie bez powodu określane były jako tzw. „wolne zawody”. Były „wolne” nie tylko w znaczeniu takim, jak *artes liberales*, ale wolne dlatego, że nie będąc uwikłane obowiązującą w praktyce sprawnością działania mogły stać na straży fundamentalnych dla życia społecznego wartości, takich jak ład prawny i przestrzenny, sprawiedliwość, zdrowie ludzkie; higieniczne i estetyczne środowisko itp.

Ich wysoki, by nie powiedzieć wyjątkowy, prestiż społeczny wyjaśnić możemy tylko świadomością powołania [łacińskie *pro-sum*] do wykonywania odpowiedzialnych zadań społecznych.

I oto zmiany zachodzące w ostatnich latach spowodowały przekształcenia się „wolnych zawodów” w usługi profesjonalne, dające intratne zatrudnienie specjalistom. Trend jest bardzo wyraźny: jest nim sprowadzenie usług profesjonalnych jedynie do funkcji spełniającej się w obsłudze biznesu. Nie dziwi już, że profesjonalista został zredukowany do roli eksperta-technokraty. Mogło się tak stać dlatego, ponieważ szkolony w koleinach umysł nie zrozumiał, jakie jest znaczenie wymiaru tego, co „publiczne”, albo też jego zetknięcie się z tą sferą było zbyt powierzchowne. Tak więc przyczyną zasadniczej zmiany społecznej roli „wolnych zawodów”³ jest nieobecność **pełnego** wymiaru tego, co „publicznego” w kształceniu profesjonalistów, bo ów pełny wymiar nie wyłoni się fragmentaryczność ujęć [jaką dają finanse publiczne, prawo administracyjne, czy „zarządzanie samorządem” – sic]; a jeśli nawet powstałoby jakieś częściowe wyobrażenie o tym, co „publiczne”, to i tak będzie ono błędne, ponieważ nie ma w nim usług.

IV. To, co „publiczne” pojawia się nie tylko w tle podejmowanych przez profesjonalne praktyki zagadnień, ale jako podstawowa płaszczyzna odniesienia, z której wyprowadzane zostają obowiązujące w życiu społecznym normy, definiowane znaczenia i weryfikowane sensy. *Sfera publiczna* – wyraźnie nam o tym przypominał J.Patočka – to obszar aktywności społecznej [*koinon*], w której ujawnia się *polemos*, bez którego nie ma autentycznego dialogu, ten zaś jest osnową demokracji itd. itp. Bez odwołania się do tego wymiaru i wypełniających go aktywności, będziemy bezsilni wobec pojawiających się powszechnie prób przeniesienia zestandaryzowanej wizji świata, wypracowanej przez pozytywistyczne przyrodoznawstwo, w obszar życia wspólnot lokalnych czy narodowych. Niemal metodyczny wymóg problematyzacji; misja, polegająca na kreowaniu wielowymiarowego obrazu świata; obowiązek obrony

³ Ma ona swój odpowiednik w procesie przekształcenia rzemiosła w *small business*

przed niepohamowanym instrumentalizowaniem wartości itp. oto zasadnicze relacje, które sprawiają, że konieczne jest zachowanie autonomiczności usług profesjonalnych.

Jeśli więc przedstawiciele usługowych praktyk profesjonalnych mają zajmować pozycję społeczną porównywalną z tą, jaka zarezerwowana była dla przedstawicieli „wolnych zawodów”, to muszą w swoich wyborach, wypowiedziach, działaniach, radach i konsultacjach uwzględniać wymiar „publiczny”. Ścisłe związki z biznesem, komplementarność świadczeń czy *outsourcing* – obojętnie jakbyśmy tę relację nazwali – nie może oznaczać konwergencji; współpraca wynikająca z realizacji zlecenia nie może być traktowana jako zanik świadomości powołania do wykonywania odpowiedzialnej profesji. Wprost przeciwnie, nawiązanie trwalszej współpracy z biznesem powinno być dla usługowej praktyki profesjonalnej okazją szczególnego rodzaju dla wzmożenia procesów „akulturacji” przebiegających w przeciwną stronę, przez co rozumiem przenikanie znaczenia wymiaru „publicznego” do hermetycznych decyzji menedżmentu.

Ale w jaki sposób usługi profesjonalne, świadczone przez ekspertów, konsultantów, doradców, radców itd. mogłyby tę dobroczynną dla całości życia społecznego rolę spełniać, skoro wymiar „publiczny” z trudem przebija się przez prywatny, a same usługi pojawiają się jedynie jako marketingowy dodatek do towarów.

Wypada więc to wyraźnie podkreślić: w kształceniu ekonomistów na uczelniach publicznych występuje podwójna luka edukacyjna i programowa. Tworzy ją brak pełnej wiedzy o tym, czym jest [a właściwie czym być powinna] „sfera publiczna”, a po wtóre, nakłada się na nią niewiedza o usługach, traktowanych niezmiennie jako sektoralne residuum, albo dodatkowe „opakowanie” towaru.

V. Jedną z kluczowych kwestii diskutowanych nie tylko na tej konferencji, ale w środowisku akademickim jest jakość kształcenia, sprawa akredytacji kierunków, uznawalności certyfikatów itd. Interesującą analizę tego pędu ku jakości przeprowadził Bill Readings [autor książki *The University in Ruins*] wykazując, że ów zwrot ku „doskonałości”, jak go nazywa, jest przejawem kryzysu, jaki objął uniwersytety i – dodajmy - akademie. Skoro *Bildungs* – rozumiane jako kształtowanie osobowości przez wprowadzanie w kulturę szeroko pojętą – zastąpione zostało przez *training*, to tym samym rozerwana zostaje spójność „procesu” [tworzenie wiedzy w podstawowych badaniach naukowych] i „produktu” [wpajania treści kulturowych w trakcie kształcenia], czyli zniesione zostają podstawy na których wzniesiony został model uniwersytetu Humboldta. Stąd już tylko krok do przekształcenia uniwersytetu w przedsiębiorstwo gospodarki rynkowej świadczące usługi edukacyjne i dające ambitniejszą, bo naukowo – dydaktyczną, pracę [proces]; i krok następny, do postrzegania jego „produktu” w kategoriach „doskonalenia zasobów ludzkich” [efekt].

Może ktoś spytać, czy to źle, że stawiamy na jakość kształcenia i doskonalenie zasobów ludzkich?

Jeśli wydaje się nam, że sprawy zmierzają we właściwym kierunku, to nasze dobre samopoczucie wytłumaczyć można wieloznacznością samej kategorii, jaką jest „jakość”. B. Readings zwraca naszą uwagę na to, że nawet gdybyśmy zastąpili ją takimi słowami jak doskonałość [*excellencia*] czy perfekcja, to i tak jej zapewnianie – egzekwowanie przypominać będzie zasadę maksymalizacji zysku, bo wystandardyzowana jakość jest pozbawiona treści, ponieważ każde dorównywanie normom jest pozbawione głębszych treści. W tym, co będziemy robić pewnie będziemy lepsi, wydajniejsi, może - w jakiś sposób – również perfekcyjniejsi, ale rzecz nie w tym, by coś robić coraz lepiej, ale by najpierw robić słuszne/właściwe rzeczy. Paradoksalnie, za sprawą rozumianej normatywnie „jakości”, niestety, możemy od spełnienia tego postulatu [*excellencia*] coraz bardziej się oddalać. A że to nam grozi, dwa przykłady:

Zacznijmy od „mistrza”. „Doskonalenie” procesu kształcenia, traktowanego albo jako „proces obróbczy”, albo jako „alokacja zasobów wiedzy”, niewiele ma wspólnego z samodoskonaleniem, bo eksperta – profesjonalistę nie obowiązuje już – jak to było w odniesieniu do „wolnych zawodów” – zgodność etosu zawodowego z etyką prywatności.

Co zaś się tyczy studenta, to gładkie przekształcenie go w klienta sprawia, że z dawnej relacji „mistrz – uczeń” nie pozostaje już nic, bo student staje się konsumentem nie tylko odpowiednio spreparowanej, co spakowanej wiedzy, która coraz mniej różni się od całej reszty gadżetów, jakie kupuje w trakcie studiów [B.Readings pisze: „*na wzór pamiątek z Disneylandu*”]

Jego konkluzję przytaczam *in extenso*:

„Obecne zamieszanie wokół nauczania wynika z prostego konfliktu, jakiego wymaga nauka, a administracyjną logiką, która promuje sprawne przekazywanie informacji. Uważam, że celem nauczania nie powinno być wytwarzanie autonomicznych podmiotów, które rzekomo stają się wolne dzięki informacjom przyswojonym w toku studiów. Nauczanie – po zrzeczeniu się roszczeń do autorytetu i autonomii – lepiej pojmować jako sieć obowiązków. Transgresyjna siła nauczania jest nie tyle wypadkową określonych treści, ile zgody na czasowość zapytania, która sprawia, że pedagogika nie może zostać zdefiniowana w kategoriach transakcji, której zakończeniem jest wystawienie stopnia albo przyznanie dyplomu. /.../

Pragmatyzm instytucjonalny /.../ pozwala na nowo przemyśleć modernistyczne twierdzenie, że uniwersytet dostarcza modelu racjonalnej wspólnoty, jest mikrokosmosem sfery publicznej”. [Res Publica nova, 2002/11]

Tak więc uczelnia [uniwersytet] staje się takim wyróżnionym miejscem, gdzie powinno się rozważać problemy integralnie związane ze sferą publiczną; odnoszące się do „bycia razem”, bycia między ludźmi [*inter homines esse* – tak definiowała to, co publiczne H.Arendt]; do jakości życia, a więc w końcu do celów i sposobów gospodarowania. Wobec słabnącego znaczenia państwa w

globalizującym się świecie, to rozważenie, ów namysł – urastają do rangi misji społecznej akademii.

VI. Wypada w tym miejscu przedstawić najważniejsze implikacje, jakie wywołałoby wprowadzenie do programu studiów ekonomicznych sfery „publicznej” w pełnym wymiarze. Ponieważ jest to konferencja dotycząca przyszłego kształtu studiów ekonomicznych, więc nie płaszczyzna szczegółowych rozwiązań programowych, ale rozważania o charakterze całościowym są tu jak najbardziej stosowne. Chciałbym więc swoją wypowiedź skierować w sferę zagadnień, które znajdują wyraz w formułowaniu misji akademii ekonomicznych. Proponuję takie podejście zakładam, że z tych „strategicznych” rozstrzygnięć wyprowadzić należy dopiero wnioski dotyczące układu przedmiotów i zawartości programów studiów.

Więc w nawiązaniu do zasadniczej tezy tego komunikatu można by spytać, jakie byłyby następstwa uwzględnienia w programie studiów ekonomicznych – po pierwsze – *pełnego* wymiaru i *znaczącej* obecności tego, co „publiczne”, a po drugie – jakie mogłyby być konsekwencje wynikające z uświadomienia sobie, że jednakowoż chodzi o *usługi*? Odpowiadając, nie będę wnikał w szczegóły, postaram się jedynie wykazać, że wyłoniłby się przed nami inny obraz gospodarki. Widzimy bowiem, że

1. Rozszerzony zostaje w zasadniczy sposób organizacyjno-własnościowy układ odniesienia, uwzględniający trojkąną własność: prywatną # publiczną [państwową i komunalną] # ani prywatną, ani publiczną. Tak złożona struktura organizacyjno – własnościowa jest zgodna z obrazem rzeczywistości społecznej, z jaką mają do czynienia ekonomiści. Wszystkie przewidywania to potwierdzają, że znaczenie sektora po dwakroć tercjalnego [raz – „trzeci”, bo usługowy; dwa – że będąc usługowy staje się coraz bardziej nie – prywatny i nie- publiczny] będzie się zwiększać. Zasadniczej zmianie ulega więc zakres interpretacji celów i środków, jakimi posługuje się dziś społeczeństwo gospodarujące. Nie możemy zapominać, ani udawać, że wybór jednej [lub dominującej] opcji prywatno - rynkowej, nie będzie wpływał stymulująco na atrofie więzi społecznych, ułatwiając rozpowszechnianie się postaw, które P. Sztompka określa jako kultura cynizmu, kultura manipulacji i kultura obojętności [P.Sztompka, *Kryzys więzi moralnej w świecie współczesnym?* PAU, Prace Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych, t.2]

Jeśli usługi „publiczne” rozumieć jako zorganizowaną w specyficzny sposób formę obsługi określonej wspólnoty, to owa specyficzność wyraża się, po pierwsze, w uwzględnieniu rozszerzonego zestawu uwarunkowań społeczno-socjalno- kulturowych; a po wtóre uwzględnia różne poziomy zaangażowania usługobiorców [członków owej wspólnoty], aż po samoobsługę.

2. Podmioty świadczące usługi „publiczne” przybierają bardzo zróżnicowaną formę organizacyjno – własnościową, nadal pozostając usługodawcami.

Dopuszczając nadto partnerstwo publiczno - prawne tym bardziej wymagają wypracowania *usługowo-publicznej* wersji zarządzania [nimi]. Choćby dlatego, że wiele z nich to quasi-przedsiębiorstwa funkcjonujące w strefie osłabionego oddziaływania mechanizmu rynkowego [quasi-ryнку]; że inne są miary ich efektywności, inne sposoby artykułowania celów strategicznych itd. Czy mamy świadomość tego, że Polska ciągle stoi przed rewolucją menedżerską w sektorze usług „publicznych”?

3. Jednak perspektywa socjologiczno – makroekonomiczno – menedżerska jeszcze nie wyczerpuje zagadnienia. Wprowadzając perspektywę wspólnoty/społeczności lokalnej w żaden sposób nie możemy stracić z pola widzenia jednostki, ludzkiego indywiduum. Jego wyeksponowanie jest nawet konieczne, bo w analizowanym tu układzie, obok dwu ról przypisywanych mu zwykle przez nauki ekonomiczne [producenta/przedsiębiorcy i konsumenta] pojawia się trzecia. Rola ta nie zostaje – jak u A.Toflera – wyprowadzona z *prosumpcji*, ale skojarzona być powinna z *servuction*, a więc inicjowaniem przedsięwzięć zmierzających do [samo]obsługi na poziomie gospodarstwa domowego i społeczności lokalnej. Dzięki nim kształtuje się nie tylko świadomość ekologiczna, ale umacnia więź społeczna, a w rezultacie wybory z „mieć” przesuwają się ku temu, by „bardziej być”. W zmienionym, bo wcale nie nowym, rozumieniu jakości życia, niekoniecznie kupowanie i posiadanie, ale użyczenie i wspólne korzystanie mogą okazać się najlepszym środkiem zaspokajania niektórych potrzeb.

VII. Wyłożone wyżej zagadnienia przekładają się na bloki przedmiotów i moduły dydaktyczne. Tym się tutaj nie będę już zajmował. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na to, że niestety, konieczny tu do zastosowania układ przedmiotów nie da się wyprowadzić, ani tym bardziej pogodzić z istniejącą – i proponowaną jako pragmatycznie uzasadnioną – dwu wydziałową strukturą akademii ekonomicznych. Jeśli ten układ: Wydział Ekonomii i Wydział Zarządzania zostanie zachowany, to specjalność: *Usługi "publiczne"* [w znaczeniu owym usługom tu nadawanym], powinna wyodrębnić się jako studia międzywydziałowe.

Ten końcowy już wniosek uzupełnię tylko krótkim komentarzem [choć komentarzy może być więcej]: ponieważ struktury wydziałowe są niedrożne, więc znikome są szanse, by takie wielodyscyplinarne studia mogły się pojawić w ofercie dydaktycznej akademii ekonomicznych, będących nb. uczelniami publicznymi⁴.

⁴ Kiedy piszę te słowa, mija właśnie drugi miesiąc od momentu złożenia władzom dziekańskim Wydziału Zarządzania AE w Poznaniu propozycji [wraz z założeniami programowymi] uruchomienia specjalności „zarządzanie usługami publicznymi”. Jak dotąd – żadnych reakcji; stąd powyższy wniosek.